

SAM NIE WIEM, JAK SIĘ PRZYSTOSOWAŁEM I PRZEŻYŁEM

Zmicier Kazłou

Wszyscy więźniowie polityczni, tak zwani ekstremiści, „skłonni do ekstremizmu i innych destrukcyjnych zachowań” otrzymywali żółtą naszywkę, w przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy mają białą. To naprawdę przypomina to, co naziści robili Żydom podczas wojny.

Zmicier Kazłou (rocznik 1988)

Pracował w Orszy w Lotniczym Zakładzie Remontowym, a następnie w miejscowym Kombinacie Winnym. Od 2018 roku, cztery lata po odejściu z pracy, prowadził wideoblog Sieryj Kot (Szary kot). Pierwszy raz trafił za kraty w 2019 roku za udział w protestach przeciwko integracji z Rosją. Spędził w areszcie 120 dni. Później, w czerwcu 2020 roku, został zatrzymany wraz z działaczami ruchu Europejska Białoruś. Początkowo oskarżony z Kodeksu cywilnego o udział w zbieraniu podpisów dla jednego z kandydatów w wyborach prezydenckich, a potem – na podstawie artykułów 13 część 1 i 293 część 2 Kodeksu karnego – o organizację lub udział w grupowych działaniach znacznie naruszających porządek społeczny. Zwolniony 11 września 2025 roku i przymusowo deportowany na terytorium Litwy.

Do 2014 roku pracował pan w różnych zakładach przemysłowych, później został pan freelancerem i blogerem, a w latach 2016–2017 zajął się pan polityką. Dlaczego?

W 2015 roku został ogłoszony dekret o pasożytach¹. Zacząłem się wówczas interesować polityką, dużo czytałem, a później już zająłem się swoim blogiem. Tak naprawdę zacząłem się interesować sprawami publicznymi wcześniej, ale w czasie marszów przeciwko dekretowi zrozumiałem, że potrzebne jest jakieś źródło informacji, które będzie mówić ludziom na przykład, gdzie odbywa się protest. Czułem to już wcześniej – oglądałem inne blogi, przeglądały informacje, ale to wszystko było niewystarczające. Zrozumiałem, że mam coś do przekazania. Przyszedł czas zająć się swoim kanałem. Już w styczniu 2018 roku zacząłem publikować wideo o charakterze politycznym.

Miał pan jakąś konkurencję?

Z tym było słabo. Do czasu marszów przeciwko dekretowi o pasożytnictwie, czyli do 2017 roku, na Białorusi właściwie nie było blogosfery. Białorusini czytali głównie blogi ukraińskie i rosyjskie. Właśnie te marsze stały się impulsem dla wielu ludzi, żeby rozpocząć tego rodzaju działalność. Początkowo blogi pojawiały się wyspowo, ale na różnych imprezach

¹ Dekret Alaksandra Łukaszenki nakładający specjalne opłaty na osoby, które nie pracowały przez ponad pół roku. Zawieszony po protestach w 2017 roku.

spotykaliśmy się i zaczęliśmy rozumieć, że sami, w pojedynkę, nic nie zrobimy. Po jakimś czasie już się znaleźliśmy i kampania polityczna w 2019 roku była momentem konsolidacji tej blogosfery.

Co wam się nie podobało na Białorusi i co chcieliście wtedy zmienić?

Po pierwsze, nie podobał mi się ów „dekret o pasożytach”. On mnie oburzył. We wszystkich krajach bezrobotnym się pomaga, także w znalezieniu pracy. Tymczasem na Białorusi zażądano zapłacenia około dwustu euro za brak pracy. To było po prostu oburzające. Odmowa wiązała się z groźbą aresztu administracyjnego. Rozumiałem, że prawdziwi bezrobotni nie są tu najważniejsi, bo chodzi przede wszystkim o walkę z szarą strefą. Łukaszenka swoją wieloletnią polityką doprowadził do sytuacji, że dla wielu ludzi po prostu nieopłacalne było oficjalne zatrudnienie i zaczęli oni z niego rezygnować. To władze wprowadzały przepisy, które ograniczały prywatną działalność gospodarczą i wpychały ludzi do szarej strefy.

STOPNIOWO CORAZ LEPIEJ ROZUMIAŁEM SYTUACJĘ NASZEGO KRAJU POD KĄTEM SUWERENNOŚCI. BIAŁORUS NA NASZYCH OCZACH KROK PO KROKU TRACIŁA SUWERENNOŚĆ.

Ponieważ cały system ekonomiczny państwa był skonstruowany nieracjonalnie, następowała ogromna entropia. W efekcie państwo nie miało środków na utrzymanie rozrośniętego aparatu siłowego, utrzymanie biurokracji i konserwowanie odziedziczonego po Związku Sowieckim państwa socjalnego. Wszystko to mogło istnieć tylko dzięki daninom i dotacjom z Rosji. Łukaszenka potrzebował coraz więcej pieniędzy i zdałem sobie sprawę, że nawet jeśli państwo nie sięgnie do mojej kieszeni teraz, to zrobi to jutro lub pojutrze. Wzięli się najpierw za „bezrobotnych”, ale było jasne, że przy takim systemie to nie wystarczy i wkrótce będą musieli nałożyć nowe opłaty na innych. Dlatego trzeba coś z tym zrobić, nie można tego tak zostawić.

Czy wcześniej, zanim ogłoszono dekret, miał pan zastrzeżenia do polityki Łukaszenki?

Oczywiście nigdy nie ma tak, żeby wszystkim wszystko się podobało, ale nie zajmowałem się polityką jako taką. Moje ówczesne podejście było takie: nie wtrącam się do waszych spraw, wy nie wtrąćcie się do moich.

Wiele rzeczy nie podobało mi się w polityce władz, ale do opozycji również podchodziłem z nieufnością. Myślałem: jaki sens ma walka polityczna? Przyjdą inni, oni też będą tam robić coś po swojemu. Nie wtrącałem się do polityki, w zasadzie omijałem ją.

Co chciał pan przekazać Białorusinom poprzez swój blog Szary Kot?

Na początku chciałem relacjonować wydarzenia i informować o nich. Nigdy nie pozycjonowałem siebie jako eksperta. Byłem nową osobą w białoruskiej polityce i niewiele o niej wiedziałem, więc tak też się przedstawiałem: jako zwykły Białorusin, który nie ma pojęcia, co się dzieje w tej polityce, ale chce się dowiedzieć i zrozumieć sens wydarzeń. Tak więc z perspektywy zwykłego człowieka pokazywałem sprawy publiczne. To było bezstronne spojrzenie od środka. Rozmawiałem z różnymi politykami, prezentowałem ich sylwetki i poglądy. Mówiłem na przykład, że oto dziś mamy takiego, a takiego gościa i on opowiadał, jaki jest jego program, co myśli itp.

Państwo całkowicie ignorowało sferę pozarządową. Organizacje społeczne, partie opozycyjne nie miały czasu antenowego w państwowych kanałach telewizyjnych. Ich działalność była całkowicie poza zasięgiem wzroku i wielu ludzi po prostu mówiło wtedy: kto, jeśli nie Łukaszenka? Nie mamy opozycji, nie znam nikogo z opozycyjnych partii. Dlatego chciałem sam się dowiedzieć i zrozumieć, kto jest kim i pokazać to innym. Chciałem też pokazywać wydarzenia, które państwowe media i propaganda przemilczały w swoim przekazie.

Zajmowałem się też walką z propagandą. Im bardziej się w to angażowałem, tym lepiej rozumiałem, co się dzieje. Zacząłem też rozumieć destrukcyjną rolę Rosji w tym wszystkim. W naturalny sposób zająłem się walką z propagandą systemu Łukaszenki, systemu Putina. Stopniowo coraz lepiej rozumiałem sytuację naszego kraju pod kątem suwerenności. Białoruś na naszych oczach krok po kroku traciła suwerenność.

Łukaszenka, by utrzymać swoją dyktaturę, brał pieniądze od Putina. Ceną tego było stopniowe oddawanie części składowych naszej suwerenności. Wiele przedsiębiorstw znalazło się w rękach Rosji, tak samo jak gazociągi i ropociągi. Wiele aktywów przeszło pod kontrolę Moskwy.

To samo dotyczy mediów. Przez cały czas istnienia niepodległej Białorusi nadają na jej terytorium rosyjskie kanały propagandowe, które bezpośrednio lansują całą tę ideologię.

Zrozumiałem, że trzeba coś z tym zrobić.

Czy wideoblog Siarhieja Cichanouskiego był dla pana konkurencją?

Nie. W rzeczywistości sytuacja wyglądała tak, że brakowało blogerów. Rynek był raczej pusty, ludzie domagali się więcej informacji, a chętnych do działalności tego typu było bardzo niewiele. Kanał Cichanouskiego pojawił się w marcu 2019 roku. Dowiedziałem się o jego istnieniu już na początku kwietnia, kiedy opublikował kilka wywiadów. Zainteresowało mnie to, obejrzałem jego wysokiej jakości treści, dobre wywiady, ale wtedy było już kilka kanałów o podobnym formacie, na których jacyś ludzie rozmawiali ze znanymi biznesmenami czy jakimiś politykami. Następnie, śledząc działalność Cichanouskiego, zobaczyłem, jak podróżuje po kraju. Potem była kampania parlamentarna, spotkanie blogerów. Cichanouskiego poznałem osobiście we wrześniu 2019 roku w czasie kampanii wyborczej Michałaja Masłouskiego² w Mińsku. Przyszedłem go wesprzeć i tam po raz pierwszy osobiście spotkałem Cichanouskiego. Spotykaliśmy się jeszcze kilka razy. Następnie, kiedy milicja drogowa wystawiła mu mandat, byłem obecny podczas rozpatrywania jego sprawy.

Potem były sprawy administracyjne. Przyjeżdżał do mnie na rozprawę na przełomie listopada i grudnia 2019 roku. Utrzymywaliśmy kontakt. Spotkaliśmy się również podczas akcji na rzecz niepodległości Białorusi, czyli przeciwko integracji z Rosją w grudniu 2019 roku. I ponieśliśmy za to konsekwencje. Za te akcje otrzymałem rekordową wówczas karę 120 dni aresztu administracyjnego – to było osiem protokołów po 15 dni. Brałem udział w większości tych akcji – 7, 8, 20 i 21 grudnia. Sądono mnie za udział w czterech zgromadzeniach nielegalnych oraz za cztery wezwania do udziału w takich zgromadzeniach, które opublikowałem w internecie. W sumie dostałem po 15 dni za każde zgromadzenie plus za każde wezwanie do udziału w demonstracji.

Z tych 120 dni 26 spędziłem w IWS³, czyli areszcie tymczasowym w Orszy. Potem zwolniono mnie z wymyślonych powodów. Powiedzieli, że w areszcie panuje jakaś infekcja i dlatego trzeba przeprowadzić dezynfekcję. Zwolnili mnie do domu. Poprosili, żebym napisał oświadczenie, że wrócę na pierwsze wezwanie, aby odbyć karę do końca. W końcu wszystko

² Michałaja Masłouski – bloger i aktywista społeczny. W 2019 roku odbywały się na Białorusi wybory parlamentarne, rok później Masłouski był członkiem sztabu Swiatłany Cichanouskiej.

³ IWS (ros. *Изолятор временного содержания*; Izolator Wriemiennogo Soderżanija) lub ICzU (biał. *Ізалятар часовага ўтрыманьня*; Izalatar Czasowaha Utrymannia) – areszt milicyjny.

się skończyło, nic więcej się nie wydarzyło. Po prostu wyszedłem i było tak, jakby wyroku nie było. Zostały mi do odbycia 94 dni kary.

Co się panu nie podobało w tej integracji Białorusi z Rosją?

Wówczas władze w Moskwie i Mińsku przygotowały 33 tzw. mapy drogowe, z których jedna była czysto polityczna: wspólna waluta, wspólna kontrola nad granicą, jedna armia. To znaczy faktycznie całkowite połączenie. Przynajmniej takie były plotki. Oczywiście nikt nie pokazał zwykłym ludziom pełnego tekstu tych umów. Kiedy jednak pojawiły się takie plotki, wywołały głęboką falę niezadowolenia wśród białoruskich patriotów.

Wyglądało to po prostu na rezygnację z niepodległości. Wiele osób wystąpiło przeciwko tej domniemanej decyzji. Najważniejsze, co mnie uderzyło podczas tych protestów, to fakt, że widziałem na nich bardzo wiele nowych twarzy. Nie były to osoby, które zazwyczaj chodziły na większość klasycznych wieców starej opozycji: aktywiści, przedstawiciele partii. Mówiło się, że partie się starzeją, jak BNF Zianona Pazniaka⁴, gdzie są sami emeryci. Teraz było tam wielu zwykłych ludzi, którzy nie angażowali się w politykę. I wielu młodych ludzi.

Zaskoczyło mnie to. Zrozumiałem, że na Białorusi coś się zmienia. Już podczas kampanii parlamentarnej w 2019 roku zrozumieliśmy, że wszystko zmierza do ogromnego wybuchu społecznego. 17 listopada 2019 roku odbyły się wybory do parlamentu, a już 7 grudnia miała miejsce pierwsza akcja przeciwko integracji z Rosją. Ogłosił ją Paweł Siewiaryniec.

Jeśli chodzi o kampanię parlamentarną, to nie dotrwałem do końca, bo już 8 listopada władze pozbawiły mnie statusu kandydata. Próbowałem odwołać się od decyzji Okręgowej Komisji Wyborczej do Sądu Obwodowego w Witebsku. Przeszedłem wszystkie instancje na Białorusi. Pisałem także między innymi do ONZ.

Mówił pan, że już wtedy wiedzieliście, że w 2020 roku coś się wydarzy.

A wcześniej nie było żadnych znaków?

Były. Już podczas marszów przeciwko dekretnowi o pasożytnictwie było jasne, że coś nieodwracalnie się zmieniło w białoruskim społeczeństwie. Wyrosło nowe pokolenie, które żyje już zupełnie innymi wartościami.

⁴ Zianon Pazniak – wieloletni lider Białoruskiego Frontu Ludowego. Jeszcze w czasach ZSRR zyskał popularność, nagłaśniając sprawę stalinowskich masowych mordów w Kuropatach pod Mińskiem. Po 1991 roku aktywnie działał na rzecz budowy niepodległej i niezależnej od Rosji Białorusi. Od 1996 roku na emigracji.

To są ludzie, którzy patrzą na Europę, na Zachód, którzy często tam bywali. Są to ludzie pracujący w branży IT, przedsiębiorcy. To znaczy, że pojawiła się miejska klasa średnia. To była siła napędowa protestów w 2020 roku. To właśnie ta warstwa społeczna odegrała główną rolę. Nie była to klasyczna opozycja, jak wcześniej. Dziesięć lat wcześniej byli to głównie różnego rodzaju aktywiści polityczni, inteligencja o orientacji patriotycznej. Później mieliśmy już szerszą grupę ludzi, którzy byli niezadowoleni z polityki Alaksandra Łukaszenki. Ci ludzie patrzyli, jak wygląda życie na Zachodzie, jak wygląda sytuacja w krajach rozwiniętych. Rozumieliśmy, że zmierzamy w złym kierunku. Wszystko wskazywało na to, że coś się wydarzy. I tak się stało.

Ponadto przygotowywaliśmy się do tego. Ja przykładowo zajmowałem się informacją, spotykałem się z ludźmi. Bardzo wiele osób było zaangażowanych w przygotowania: Cichanouski, blogerzy Mihałaj Masłouski, Siarhiej Piaturchin⁵, Alaksandr Kabanau⁶, Cyhanowicz⁷ i wielu innych. Oni jeździli po kraju i mówili mniej więcej, co się wydarzy.

Nie było w tym zresztą żadnej tajemnicy. Wszyscy wiedzieli, że Łukaszenka sfałszuje wybory prezydenckie. Najprawdopodobniej w 99,9 proc.

Dlatego lider Białoruskiej Socjaldemokratycznej Partii (Ludowa Hramada) Mihałaj Statkiewicz⁸ oraz koordynator Europejskiej Białorusi i ruchu „Zubr” Jauhen Afnahel⁹ mówili, żeby się przygotować na kryzys polityczny. Zalecali, aby zaopatrzyć się w żywność, sprzęt, generatory, krótkofalówki. I ludzie się przygotowali. A potem, kiedy nas sądzono w latach 2020–2021, wykorzystano te słowa. Rzekomo to wszystko my zaaranżowaliśmy. „Skoro wiedzieliście, to znaczy, że to wy to zorganizowaliście”.

- 5 Siarhiej Piaturchin (ur. 1971) – bloger pochodzący z Brześcia. Prowadził m.in. kanał na YouTube Narodnyj Reportior (Reporter Ludowy). Aresztowany 16 czerwca 2020 roku, a 14 kwietnia 2021 roku skazany na trzy lata kolonii karnej. Zwolniony w grudniu 2022 roku.
- 6 Alaksandr Kabanau – udzielał się m.in. przy programach kanału Narodnyj Reportior (Reporter Ludowy) oraz pracował dla kandydatki prezydenta Swiatłany Cichanouskiej. Zatrzymany za udział w wydarzeniach z 29 maja 2020 roku w Grodnie. Oskarżony o znieważenie milicjanta. W grudniu 2022 roku zwolniony po odbyciu kary.
- 7 Uładzimir Cyhanowicz – bloger i aktywista opozycji. Skazany 14 grudnia 2021 roku przez Sąd Okręgowy w Homlu na 15 lat w kolonii karnej o zastrzyżonym rygorze.
- 8 Mihałaj Statkiewicz (ur. 1956) – białoruski polityk i opozycjonista. Lider partii Białoruska Hramada. Jako podpułkownik organizował Białoruskie Zjednoczenie Wojskowych. Po raz pierwszy skazany w 2005 roku. W 2010 roku zgłosił swój udział w wyborach prezydenckich. Podczas powyborczych demonstracji aresztowany i skazany. Po protestach w 2020 roku otrzymał wyrok 14 lat więzienia. Choć początkowo odmówił wywiezienia go z Białorusi i wrócił do kolonii karnej, po udarze mózgu uwolniono go w lutym 2026 roku.
- 9 Jauhen Afnahel (ur. 1979) – koordynator grupy Europejska Białoruś i organizacji młodzieżowej „Zubr”. Zatrzymany 25 września 2020 roku, a następnie skazany 25 maja 2021 roku na siedem lat pozbawienia wolności. Zwolniony 11 września 2025 roku.

Kto według pana był najlepszym kandydatem w 2020 roku?

Opozycja postanowiła się wówczas zjednoczyć, wybrać jednego kandydata, którego poprą wszystkie partie. W tych prawyborach brało udział kilka osób: Paweł Siewiaryniec, Jury Hubarewicz, Wolha Kawalkowa, Alaksiej Janukiewicz i Mihałaj Kazłou. Siewiaryniec był liderem w tym wyścigu i moim faworytem, ale później zrezygnował. Dobrze go znam i mam do niego zaufanie. Zyskał rozgłos, broniąc cmentarza ofiar NKWD w Kuropatach. Polityką zajmował się od 1995 roku. Jest jednym ze współzałożycieli, w zasadzie liderem Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, niezarejestrowanej partii. To bardzo przyzwoity człowiek. Niestety w polityce takich ludzi jest niewielu. Po raz pierwszy widziałem go na własne oczy w 2017 roku na wiecu w Orszy, zaś osobiście poznałem go rok później. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby wystartował w wyborach. I wielu było takich, którzy chcieli z nim pracować. Rozpoczęły się machlojki w trakcie tych prawyborów. Pojawiły się jakieś podejrzane osoby wyglądające jak z rady wykonawczej i głosowały na Hubarewicza. On jednak nie cieszył się takim zaufaniem i byłem przekonany, że nie będzie bronić wyników wyborów prezydenckich, nawet jeśli większość zagłosowałaby na niego. Najprawdopodobniej się podda. Dlatego nie ufałem Hubarewiczowi.

WYROSŁO NOWE POKOLENIE, KTÓRE ŻYJE JUŻ ZUPĘŁNIE INNYMI WARTOŚCIAMI. TO SĄ LUDZIE, KTÓRZY PATRZĄ NA EUROPE, NA ZACHÓD, KTÓRZY CZĘSTO TAM BYWALI. SĄ TO LUDZIE PRACUJĄCY W BRANŻY IT, PRZEDSIĘBIORCY. TO ZNACZY, ŻE POJAWIŁA SIĘ MIEJSKA KLASA ŚREDNIA.

Kiedy więc Siewiaryniec się wycofał, nie było według mnie odpowiednich kandydatów. Wiktar Babaryka jest bankierem, kierował Biełhazprambankiem, a to znaczy, że był związany z Gazpromem, z Rosją. Nie można w pełni ufać takiej osobie. Niezależnie od tego, jak wielkim jest profesjonalistą, ekonomistą, bankierem czy finansistą. To człowiek powiązany z Rosją i zawsze będzie lobbował interesy Kremla. Dlatego na pewno nie był to mój kandydat.

Co do Siarhieja Cichanouskiego, to wiele osób go pytało, czy będzie kandydować, i on się zgodził w kwietniu, ale w następnym miesiącu go zatrzymali i nie mógł osobiście się zarejestrować. W ostatniej chwili zarejestrowała się jego żona Swiatłana Cichanouska. Wiele osób głosowało

na nią w zastępstwie za męża. Była zastępczą kandydatką. Nie była polityczką, liderką ani osobą publiczną.

Mnie wsadzili za kraty 10 czerwca i o okresie późniejszym nie mogę mówić już tak szczegółowo. Wiem tyle, ile dowiedziałem się z wiadomości i co powiedzieli mi ludzie.

Jak wyglądało pana zatrzymanie 10 czerwca 2020 roku?

Po tym jak zatrzymano Siarhieja Cichanouskiego 29 maja 2020 roku w Grodnie, rozpoczęła się fala represji przeciwko aktywistom ruchu „Kraj do życia”. Konfiskowano zebrane listy z podpisami poparcia dla kandydatki. Prowadzono przeszukania. Zatrzymywano ludzi. Na początku czerwca zaczęto już wszczynać sprawy karne.

31 maja na rynku Komarowskim w Mińsku uczestniczyliśmy w anty-lukaszewskiej akcji „Stop karaluch”. Była to akcja zbierania podpisów poparcia dla Swiatłany Cichanouskiej jako kandydatki na prezydenta. Wyrażaliśmy też wsparcie dla zatrzymanych. To była duża akcja polityczna. Trwała od 11.00 do 19.00. Kolejka chętnych do złożenia podpisów miała z kilometr. Rozmawiałem z ludźmi, dziękowałem im za to, że wyszli, za wsparcie Siarhieja. Niektórzy mówili, że stali po trzy godziny w kolejce, aby złożyć podpis. A tam było 16 osób zbierających te podpisy. Osiem stołów. Jeździły samochody po mieście, trąbiły nieustannie. Nawet ktoś zamachał z samochodu flagą biało-czerwono-białą. Było pełne poparcie.

*CI LUDZIE PATRYLI, JAK WYGLADA ŻYCIE NA ZACHODZIE,
JAK WYGLADA SYTUACJA W KRAJACH ROZWINIĘTYCH. ROZUMIELISMY,
ŻE ZMIERZAMY W ZŁYM KIERUNKU. WSZYSTKO WSKAZYWAŁO NA TO,
ŻE COŚ SIĘ WYDARZY. I TAK SIĘ STAŁO.*

Właśnie po tej akcji wszczęto wobec mnie sprawę z Kodeksu cywilnego. Wiedziałem, że będą mnie szukać. 3 czerwca miałem być sądzony za to, że w maju w Mohylewie wyszedłem na demonstrację w obronie Cichanouskiego. A miałem przecież jeszcze zaległe 94 dni aresztu. Więc właściwie się ukrywałem. 10 czerwca mnie i dwóch innych aktywistów Europejskiej Białorusi zatrzymano pod Mińskiem. I, jak mi powiedziano wtedy na komisariacie, że to za akcję „Stop karaluch” 31 maja. Dostałem karę: 20 dni aresztu plus pięć dni za nieposłuszeństwo w chwili zatrzymania. I gdy moja odsiadka się skończyła, przyszedli już śledczy i aresztowali

mnie na podstawie artykułu 342. Okazuje się, że zorganizowałem wraz z Cichanouskim i Statkiewiczem wydarzenie w Grodnie, kiedy to Cichanouskiego zatrzymali.

Jak wyglądało zatrzymanie w czerwcu?

To było pod Mińskiem, pojechaliśmy na grilla. Koło 16.00 zobaczyliśmy, że drogą jadą dwa-trzy busy z przyciemnianymi szybami. Oni przejechali obok nas, a potem wrócili. Od razu zrozumieliśmy, że to po nas. To był miński OMON. Myślałem, że to będzie jakaś zwykła kara administracyjna, że będę miał odsiedzieć te 94 dni, ale nie sądziłem, że oni już będą tak na poważnie ludzi zamykać dwa miesiące przed wyborami.

Zatrzymali nas i rozdzielili. Trafiłem do aresztu tymczasowego (IWS) na Akreścina. Potem mnie wywieźli na komisariat rejonowy i do sądu. I zostałem skazany, jak już mówiłem, na 25 dni. Jakoby stawialiśmy opór, łapaliśmy za pagony, mundury. Ale nawet w sądzie jeden z funkcjonariuszy OMON-u to potwierdził, a drugi zaprzeczył. Lecz nie wpłynęło to w ogóle na decyzję sądu.

Potem wróciłem na Akreścina, ale do innej celi. Byłem tam 19 dni, do 30 czerwca, kiedy to przewieziono mnie do aresztu śledczego na Waładarskiego, na który potocznie mówi się Waładarka. Tam były całkiem niezłe warunki. Wcześniej na Akreścina przebywałem w warunkach, cóż... W zasadzie wszyscy przebywali tam w warunkach będących de facto formą tortur. Nie dawano pościeli, nie pozwalano na spacer, na prysznic, zabierano osadzonym wszystkie rzeczy. Teraz, kiedy już wyszedłem, po wysłuchaniu nagrań rozmów podsłuchów pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z tamtego czasu związanych z tym, co się działo, zrozumiałem, że była to praca systemowa, a nie przypadek. To znaczy, że oni konkretnie stworzyli tam warunki nie do zniesienia. Takie mieli rozkazy, robili to specjalnie.

Ile osób było w celi?

Różnie. Na początku trafiłem do celi trzyosobowej. To była cela numer 11 na pierwszym piętrze. Zazwyczaj siedzieliśmy właśnie po dwie lub trzy osoby. Potem, po kilku dniach, bez podania powodów, wyprowadzono mnie z celi i umieszczono na cztery dni w karcerze. To jest bardzo mała cela z betonową podłogą, w której na dzień składa się łóżko. Jest tam także pośrodku małe metalowe krzeselko, szerokie na około trzydzieści centymetrów,

wbudowane w podłogę. A kiedy łóżko się podnosi (robi to funkcjonariusz z zewnątrz), na dnie jest przyspawany taki mały stolik, żeby można było postawić talerz dla jednej osoby. Można było tam usiąść, ale siedzenie na metalowym krzeselku było bardzo niewygodne. Byłem tam cztery dni.

To było lato, czy w celi było gorąco?

W celi było chłodno. Natomiast kiedy przewożono mnie z Akreścina do sądu, było bardzo gorąco. Zaproponowano mi wodę do picia. W sądzie było bardzo gorąco, po prostu pot lał się ze mnie strumieniami. Na Akreścina było wilgotno i zimno, co mnie zaskoczyło. Nie spodziewałem się, że latem, w czerwcu, może być tak zimno. Miałem na sobie tylko cienką koszulkę bez rękawów. Oczywiście nie dawali osadzonym żadnych ubrań, nie dawali nawet pościeli. Dlatego po prostu marzłem w nocy, myślałem, że dostanę zapalenia płuc lub czegoś podobnego. Dziwiłem się, jak w ogóle będę mógł spać. Ale jakoś się przystosowałem i przeżyłem. Sam nie wiem jak.

Po czterech dniach karceru przeniesiono mnie na weekend do wspólnej celi. Było tam czterech ludzi. To byli narkomani skazani za różne wykroczenia administracyjne, chuligaństwo, pijaństwo. Ciągłe rozmawiali o narkotykach. I mieli żółtaczkę, AIDS, jeden miał padaczkę. Myślę, że specjalnie umieścili mnie w takiej celi.

Więźniów politycznych w celi ze mną nie było. Starali się nas wszystkich umieszczać w różnych celach, nie razem.

Byłem tam dwa dni, a w poniedziałek już mnie zabrali i okazało się, że postawiono mi zarzuty, że wraz z Cichanouskim i innymi organizowałem wydarzenia w Grodnie. Chociaż nigdy tam nie byłem, ale powiedziano mi, że to nie ma znaczenia, ponieważ protest można organizować zdalnie. Oskarżono mnie z artykułu 342 Kodeksu karnego. Przez pół roku przebywałem w Waładarce na podstawie tego artykułu, w trakcie śledztwa, aż w połowie grudnia 2020 roku zmieniono mi zarzuty na cięższe. Oskarżono mnie z artykułu 293: udział w masowych zamieszkach i przygotowywanie ich.

Nie mogłem bezpośrednio uczestniczyć w demonstracjach w sierpniu, bo przecież trafiłem za kraty już dwa miesiące wcześniej, ale dzięki temu, że w kodeksie jest mowa o przygotowaniach, mogli mnie sądzić. Na tej zasadzie oskarżyć można kogokolwiek o złamanie prawa: że choć nie brał

udziału w demonstracjach, to chciał w nich uczestniczyć... Trochę jak w Związku Radzieckim, gdzie także istniała taka praktyka.

Proszę opowiedzieć o tych miesiącach na Waładarce. Gdy pan był za kratami, za murami odbywały się masowe protesty. Jak pan dowiadywał się o tych wydarzeniach?

Na początku nie było jeszcze tak zaostzonych restrykcji. Większość mediów opozycyjnych działała. Opozycyjne gazety były zarejestrowane i można je było zaprenumerować: „Swobodnyje Nowosti”, „Narodnaja Wola”, „Nowy Czas”, „Biełorusy i Rynok”. Te gazety prenumerował ktoś, kto był na wolności, dla osoby przebywającej w więzieniu. Gazety były dostarczane i można było czytać wolną prasę w więzieniu i mniej więcej wiedzieć, co się dzieje. Adwokaci często przychodzili, przynosili wydruki wiadomości z internetu, z niezależnych źródeł. Można więc było być na bieżąco.

Poza tym więźniowie też dużo rozmawiali między sobą. Byli na bieżąco z wydarzeniami. A na przykład w nocy z 9 na 10 sierpnia słychać było, że na zewnątrz coś się dzieje. Słychać było hałas, wybuchy, odległe krzyki. Administracja była wyraźnie poruszona. Pracownicy biegali po schodach, ciągle coś mówili przez krótkofalówki. Naprawdę obawiali się szturm na areszt śledczy.

Potem jeszcze przez jakiś czas, może do wiosny 2021 roku, w kraju istniała jakaś wolność słowa. Wszystko to stopniowo się zaostrzało. Za każdym razem coraz to nowe gazety były usuwane z rejestru Biełpoczty i nie można było ich prenumerować, znikwały. Potem zaczęto uznawać je za ekstremistyczne, a jeszcze później zaczęto sadzać za kraty samych redaktorów. Jak powiedziałem w jednym z wywiadów, najpierw prenumerowałem opozycyjne gazety, a potem w kolonii karnej siedziałem z ich redaktorami. Wszystko zmieniało się na naszych oczach.

Jakie były warunki na Waładarce, w Areszcie Śledczym nr 1 w Mińsku przy ulicy Waładarskiego?

Na Waładarce byłem dziewięć i pół miesiąca. To stary areszt śledczy. Sam Zamek Piszczalowski, jego najstarsza część, jest zamknięty od dawna, odkąd w 2008 roku zawaliła się tam wieża. Ale są tam nowsze korpusy, które działają. Stare więzienie działało od 1825 roku – i za czasów carskich, i za komunizmu.

Warunki były normalne, stosunkowo łagodne. Można powiedzieć, że było to najbardziej liberalne więzienie na Białorusi. Reżim nie był tak surowy, funkcjonariusze zachowywali się dość profesjonalnie, powściągliwie, po ludzku. Ale warunki oczywiście nie były najlepsze, zwłaszcza w piwnicy, gdzie przebywałem. To tak zwany Szanghaj, tak nazywa się ten korpus. Jest to cela dla 24 osób, o wymiarach około 5 na 6 metrów. Jak salon w radzieckich chruszczowkach. Trzypiętrowe prycze w trzech rzędach. Myszy, szczury, karaluchy. Latem, w upale, stale unosi się tam mgła. Bardzo wilgotno. Nic nie wysycha. Czasami kapie z sufitu.

Można było tam spać. Liczba miejsc do spania odpowiadała liczbie osób. Nie było tak, jak opowiadają o 2010 roku, że było więcej osób niż miejsc noclegowych. Dostarczano także przesyłki pieniężne i przychodziły listy. Był też telewizor. Więc, ogólnie rzecz biorąc, można było tam mieszkać.

Czy byli tam więźniowie polityczni?

Tak. Właśnie tam znajdowała się grupa ludzi, których zatrzymano przed wyborami. Kilkadziesiąt osób. To ludzie ze sprawy Cichanouskiego, inni blogerzy: Piatruchin, Kabanau, Cyhanowicz. Byliśmy rozproszeni po całym więzieniu. Nie sadzali nas wtedy razem, ponieważ było nas jeszcze stosunkowo niewiele.

Nie spotkałem się z nimi na Waładarskiego. Ale wiedziałem, że tam są. Udało mi się dowiedzieć, w jakich celach mogą się znajdować.

Kiedy pana przenieśli z Waładarki?

Na początku lutego 2021 roku przyszli śledczy i powiedzieli, że wkrótce przedstawią mi sprawę, bo wstępne śledztwo dobiega końca. Oni zapowiadali, że zapoznają nas z materiałami sprawy karnej, a następnie przekażą ją prokuratorowi i sądowi. Po zapoznaniu się z aktami, czyli pod koniec marca, kiedy przekazano sprawę prokuratorowi, okazało się, że Sąd Miejski w Mińsku, który miał nas osądzić, powołał się na zajętość, przeciążenie pracą i nie przyjął naszej sprawy. Sprawę przejął Sąd Obwodowy w Mohylewie. Sądy obwodowe mają takie same kompetencje jak Sąd Miejski w Mińsku. Są to sądy wyższej instancji, nie rejonowe, ale obwodowe. Ponieważ nasza sprawa wiąże się z długimi wyrokami, tajemnicą państwową i ekstremizmem, sąd rejonowy nie mógł nas osądzić. Rozumieliśmy, dlaczego sprawę przeniesiono do Mohylewa. Władza uznała,

że tam, na prowincji, przyjdzie mniej ludzi na rozprawę i w ogóle będzie ona przykuwać mniejszą uwagę. Nasz proces był zamknięty.

Dlaczego?

Powołano się na formalny powód: jeden z naszych kanałów „Moja Kraina Białoruś”, który był przedmiotem postępowania, został wówczas uznany za ekstremistyczny. Ponadto sprawa dotyczyła tajemnicy państwowej. Jak się potem okazało, tą tajemnicą było zaświadczenie z Centralnej Komisji Wyborczej o tym, że taka a taka osoba należała do grupy inicjatywnej lub była pełnomocnikiem Cichanouskiego. Na rozprawie nie było więc obserwatorów. Zaś dziennikarzy wpuszczono tylko na ogłoszenie wyroku ostatniego dnia.

Przed rozprawą przewieziono nas do aresztu śledczego nr 4 w Mohylewie. I tam przebywaliśmy. Od 12 kwietnia do 14 września 2021 roku. Czyli pięć miesięcy.

Jak wyglądał ten etap z Mińska do Mohylewa?

Tak jak zwykle wyglądają standardowe etapy, bo to nie był etap specjalny. To zazwyczaj wygląda tak: informują cię na dzień lub kilka dni przed wyjazdem, że jedziesz na etap. Wypełniasz formularz, wpisujesz swoje rzeczy, wszystko, co masz. Jeśli znasz rozkład etapów, możesz nawet przypuszczać, dokąd mniej więcej pojedziesz. My wiedzieliśmy, że do Mohylewa, bo tamtejszy sąd przejął sprawę.

Sam proces przeniesienia wygląda tak, że najpierw zabierają cię do specjalnej celi i tam cię przeszukują, żeby upewnić się, że nie masz niczego zakazanego. Potem oddają cię konwojentom. Oni też cię przeszukują dla pewności. Potem ładują cię do więźniarki. Zabierają cię na dworzec i wsadzają do pociągu. To tak zwany wagon stołypiński przystosowany do przewozu więźniów i osób zatrzymanych. Umieszczają cię tam i zabierają do celu, może to być tranzytem przez inne więzienie albo bezpośrednio. Tam konwój przekazuje cię administracji tego więzienia. Jesteś przeszukiwany przez ich funkcjonariuszy.

Każde więzienie ma swoje własne, specyficzne zasady dotyczące określonych przedmiotów. To znaczy, że w niektórych miejscach coś może być dozwolone, a w innych zabronione. W związku z tym rzeczy są ponownie przeszukiwane. Zabierają to, co zabronione, i to trafia do magazynu. Robią inwentaryzację zabranych rzeczy. Dostajesz wszystko, czego potrzebujesz:

materac, kubek, inne rzeczy. To również zajmuje trochę czasu. Tam są jakieś cele, w których jesteś tymczasowo przetrzymywany. Rejestracja, badanie lekarskie, robienie zdjęć itp. Następnie zostajesz przydzielony do właściwej celi.

Jakie były warunki w Mohylewie?

Były lepsze niż w Mińsku, bo więzienie nie jest tam takie ciasne. W Mińsku były trzypiętrowe prycze, a w Mohylewie była większa cela na 18 osób z dwupiętrowymi. Był tam większy sklep: więcej towarów, większy wybór. Na Waładarce nie było magazynów, a ludzi było dużo, więc wybór był ograniczony i można było kupić ograniczoną ilość różnych towarów. Nie więcej na przykład niż pięć opakowań mleka skondensowanego, kilka rolek papieru toaletowego i tyle. Nawet jeśli miało się pieniądze, nie można było kupić więcej. A w Mohylewie można było kupić, ile się chciało, jeśli tylko miało się środki. Ja pieniądze miałem, bo ludzie przelewali mi je na konto. Byłem zaangażowany w działalność publiczną, więc miałem, że tak powiem, licznych przyjaciół. Byłem blogerem, miałem 20 tys. subskrybentów. Byłem bardzo znany w obwodzie witebskim i w Mińsku. Miałem wielu sympatyków, którzy mi pomagali i wspierali. Żyłem dzięki wsparciu finansowemu moich widzów – to było moje główne źródło dochodu na wolności i w więzieniu.

Ale to był już 2021 rok i represje już trwały i ludzie chyba zaczęli bać się wspierać finansowo oponentów reżimu?

Tak. Mniej więcej w lipcu 2021 roku zaczęli mocniej dokręcać śrubę, stopniowo aresztując aktywistów, którzy pomagali, wysyłali paczki, przekazywali pieniądze. Ale to był dopiero początek. I tak naprawdę wielu nadal to robiło, nawet w 2022 roku.

Więc nie było aż tak źle. W kolonii karnej było znacznie gorzej, bo kiedy wyrok się uprawomocnia, jesteś już skazany, to zasady są zupełnie inne. Tylko bliscy krewni mogą ci pomóc, a ja nie mam bliskich krewnych, więc oficjalnie nikt nie mógł mi pomóc. Nawet gdyby ktoś bardzo chciał.

Jak pan trafił do kolonii karnej?

Nasza rozprawa odbyła się 25 maja. Mieliśmy 10 dni na odwołanie się do sądu wyższej instancji. Złożyliśmy apelację do Sądu Najwyższego Białorusi. Do 27 sierpnia nasza sprawa była rozpatrywana w Sądzie Najwyższym.

Ostateczna decyzja to oddalenie apelacji. Złożyliśmy protest, twierdząc, że nie przyznajemy się do winy; niczego nie udowodniono. Ale uznali, że wyrok pozostał w mocy: pięć lat w kolonii karnej o wzmocnionym rygorze¹⁰.

Po uprawomocnieniu się wyroku zostaliśmy przewiezieni przez Homel do Bobrujska, ponieważ nie było bezpośredniego etapu z Mohylewa do Bobrujska, do Kolonii Karnej nr 2. Zostaliśmy przydzieleni do różnych kolonii karnych, żeby się nie spotykać. W sprawie było nas siedmiu i każdy trafił do innej. Ktoś do Kolonii Karnej nr 22, tzw. wilczych nor, niektórzy do Wićby, ktoś inny do Nowopołocka, do Kolonii Karnej nr 15 w Mohylewie, jeszcze inny do Szkłowa. Ja zostałem skierowany do Kolonii Karnej nr 2 w Bobrujsku. Trafiłem tam, ale spędziłem dwa tygodnie w Homlu w tranzycie z powodu koronawirusa, więc etapy były dłuższe. Nie raz na sześć dni, ale raz na 12 dni. A 27 września 2021 roku przybyłem do Kolonii Karnej nr 2.

Jak wygląda ta kolonia karna?

Pod wieloma względami to wciąż pozostałość czasów sowieckich. Przyjeżdża się od razu na kwarantannę. W zasadzie tak jest we wszystkich koloniach na Białorusi. Kwarantanna to taki oddział filtracyjny, gdzie trafiają nowo przybyli. Tam uczysz się zasad postępowania, jak się zachowywać, co robić, żeby się przyzwyczaić i zrozumieć, co się dzieje. Czytasz regulamin wewnętrzny i żyjesz zgodnie z nim. W gruncie rzeczy przygotowują ludzi do tego, co ich czeka.

Sam teren jest ogrodzony, z wieżami strażniczymi, płotami i drutem kolczastym. Podzielony jest na dwie części: strefę przemysłową, gdzie odbywa się produkcja i wykonuje się pracę, oraz strefę mieszkalną, gdzie znajdują się oddziały.

W części mieszkalnej są dwu-, trzy- lub czterokondygnacyjne budynki, takie jak hotele robotnicze. Ja byłem w oddziale numer 10, tam są pokoje, jak w hostelu. W każdym jest 20–30 osób. Są tam łóżka piętrowe. Więźniowie rozkładają tam swoje materace. Jest stół, na ścianie wisi radio. Wygląda jak pokój w hostelu czy coś w tym stylu.

¹⁰ Białoruski system penitencjarny rozróżnia dwa rodzaje zastrzonych kolonii karnych: o rygorze wzmocnionym, dla skazanych po raz pierwszy za poważne przestępstwa umyślne (biał. *узмацненая рэжым*, ros. *усиленного режима*), oraz o rygorze surowym, dla recydywistów i skazanych za szczególnie ciężkie przestępstwa (biał. *строгага рэжым*, ros. *строгаго режима*). Zmicier Kaźlou odbywał karę w kolonii o wzmocnionym rygorze.

Drzwi są bez zamków. Jest klamka, żeby je otworzyć, ale się nie zamykają, nie ma żadnej zasuwki ani zamka. Po prostu się zatrzaszczają. Drzwi można otworzyć i wyjść. To jest zatem oddział, taki korytarz, z kilkoma pomieszczeniami mieszkalnymi. Jest biuro naczelnika oddziału, które jest zamknięte, ma kraty. Każdy oddział ma przydzielonego pracownika administracyjnego, który jest, że tak powiem, szefem tego oddziału. Jest też toaleta. Jest „lenkomnata”¹¹, świetlica, jest telewizja, radio, można posłuchać muzyki. Ta nazwa „lenkomnata” pochodzi z dawnych czasów, sowieckich, czyli za czasów komunizmu stało tam pewnie popiersie Lenina i wykonywali tam pracę ideologiczną. Teraz organizują tam także wszelkiego rodzaju zebrania, wykłady ideologiczne, na przykład o roli narodu radzieckiego w wielkiej wojnie ojczyźnianej, o partyzantach i bohaterach radzieckich i tak dalej, pokazywali też filmy dokumentalne.

TRZYPIĘTROWE PRYŹE W TRZĘCH RZĘDACH. MYSZY, SZCZURY, KARALUCHY.
LATEM, W UPALE, STAŁE UNOSI SIĘ TAM MGŁA. BARDZO WILGOTNO.
NIC NIE WYSYCHA. CZASAMI KAPIE Z SUFITU.

W Mozyrze, gdzie odbywałem później karę, zbierali od czasu do czasu ludzi, żeby oglądali wiadomości. Z kanałów telewizyjnych, takich jak Białaruś-1, zgrywają część programu, jakiś fragment wiadomości, na przykład w niedzielę zbierają ludzi, aby przez godzinę oglądali propagandę. W Bobrujsku było prościej, były kanały kablowe, w tym specjalistyczne, takie jak sportowy, filmowy, naukowy i wszystko inne. Można to było oglądać. Ale na przykład w Mozyrzu były tylko te standardowe, taki pakiet podstawowy: Białaruś-1, Białaruś-2, STV, ONT – czyli kanały czysto propagandowe.

Dlaczego trafił pan do Mozyrza?

Gdy odbyłem swoją karę, to potem dołożyli kolejną odsiadkę z artykułu 411 – za niesubordynację wobec administracji kolonii karnej. Miałem zostać zwolniony 28 listopada 2024 roku, ale dodali mi rok. Miałem nową sprawę karną, proces, a potem apelację i znów trafiłem do Mohylewa.

¹¹ Lenkomnata (ros. *ленкомната*, skrót od: *ленинская комната*, dosł. „pokój leninowski”) – w sowieckich internatach, koszarach i zakładach pracy świetlica służąca jednocześnie jako sala agitacyjna i wychowawcza, wyposażona zazwyczaj w portrety Lenina, gazety, czerwone kąciaki i materiały propagandowe; miejsce zebrań, pogadarek ideologicznych i oficjalnych komunikatów. Dziś „lenkomnata” jako instytucja właściwie nie istnieje, choć samo słowo przetrwało w języku potocznym jako ironiczne określenie każdego pokoju świetlicowego o „oficjalnym” charakterze.

Kiedy wyrok się uprawomocnił, trafiłem do więzienia o surowym rygorze, tam trafiają recydywiści. Otrzymujesz też mniej pieniędzy na zakupy – cztery jednostki podstawowe, czyli 84 ruble. Jest mniej wizyt, mniej paczek – tylko dwie paczki rocznie.

Wróćmy jeszcze do Bobrujska. Czym się pan tam zajmował, jaką pracę wykonywał?

Jak większość, zajmowałem się początkowo demontażem opon, bo obok jest fabryka opon Bielszyna i do kolonii karnej trafiają wadliwe towary. Z tej gumy wyciąga się drut, a gumę oddaje i oni robią z niej różne rzeczy. To praca niewymagająca kwalifikacji. Przepracowałem tam dwa tygodnie. Potem skierowali mnie do strefy przemysłowej, gdzie już pracowałem regularnie po osiem godzin dziennie jako operator urządzenia do druku termicznego. Robiłem szewrony. Używali technologii – nie haftowanej, jak to zazwyczaj robią, lecz drukowanej. To znaczy, że używali specjalnej mieszanki z PCW, barwników i kilku innych materiałów, która pod wpływem ciepła stawała się twarda jak guma. Używali jej do robienia szewronów, insygniów wojskowych i cywilnych na wszelkiego rodzaju odzież, naramienniki i różne gwiazdy. To były rzeczy dla białoruskich służb mundurowych, głównie dla wojsk granicznych, ale też czasem dla klubów patriotycznych, jakichś fabryk. Wiem, że kiedy wybuchła wojna, w innym oddziale szyli mundury wojskowe dla armii rosyjskiej. Słyszałem, że jakieś jednostki tam produkowały części pocisków, rakiet czy coś w tym stylu, ale to było ściśle tajne. Mówili o tym, ale sam tego nie widziałem. Ostrzegali, że jeśli ktoś tam wejdzie, ktoś z zewnątrz, to trafi do izolatki. Słyszałem więc tylko plotki, że zaczęli to robić. Szyli też torby na wojskowe apteczki pierwszej pomocy. Robili skrzynie na pociski, na rakiety Grad. Widziałem tylko te skrzynie. To wywożono w ogromnych ilościach od 2022 roku.

Jak traktował pana personel?

Traktowali mnie inaczej niż wszystkich innych więźniów. W 2021 roku wszystko było jeszcze w miarę w porządku. Stopniowo zasady zaczęły się zaostrzać i doszło do tego, że w 2024 roku my, więźniowie polityczni, byliśmy naprawdę jak odrębna, zamknięta kasta. Warunki stały się bardzo surowe.

Początkowo było w porządku; owszem, była pewna utrata praw, ale nie aż tak znacząca. A potem, z każdym dniem, coraz bardziej zaostrozali przepisy, aż doszło do tego, że zrobiło się naprawdę ciężko. Na przykład nie można było tam uczęszczać do szkoły zawodowej, uczyć się. Nie można było uczestniczyć w różnych zajęciach, takich jak sport, kluby i sekcje. Doszło do tego, że nawet do cerkwi nie można było pójść. Odwiedziny były praktycznie niemożliwe również dla więźniów politycznych, generalnie nie pozwalano im na długie wizyty. To znaczy, kiedy ktoś przykładowo brał ślub, pozwalano na jeden dzień, choć zazwyczaj jest prawo do długiego spotkania z bliskimi, nawet do trzech dni. Potem, w 2024 roku, zaczęli praktycznie pozbawiać nas prawa do krótkich wizyt. Znajdywali sposoby, aby uniemożliwić takie widzenia. Na przykład jeśli napisałeś prośbę o krótką wizytę, to umieszczali cię w izolatce i po sprawie. Rozmowy telefoniczne były monitorowane.

Wszyscy więźniowie polityczni, tak zwani ekstremiści, „skłonni do ekstremizmu i innych destrukcyjnych zachowań” otrzymywali żółtą naszywkę, w przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy mają białą. To naprawdę przypomina to, co naziści robili Żydom podczas wojny. Wyróżniasz się z tłumu i zasady postępowania też są inne. Doszło do tego, że w 2024 roku próbowali wszystkiego, żeby uniemożliwić innym ludziom kontakty z nami, nawet grę w szachy czy tryktraka. Osoby, które wykazywały jakiegokolwiek zainteresowanie kontaktami z nami, były specjalnie karane, zastraszane. Potem próbowali powstrzymać więźniów przed przekazywaniem sobie wszelkich różnych rzeczy. Ten system jest bardzo złożony, z wieloma nieformalnymi praktykami i wiele ograniczeń było też związanych z tym.

Czy był pan umieszczany w izolatce?

Tak, to obowiązkowa procedura, gdy zostaje się później oskarżonym na podstawie artykułu 411. W Kodeksie karnym zapisano, że ten artykuł stosuje się w przypadku umyślnego nieposłuszeństwa wobec poleceń funkcjonariuszy. Przewiduje on skazanie na karę więzienia, jeśli w ciągu roku, gdy byłeś za kratami, skazywano cię na karę w postaci umieszczenia w celi (PKT) lub przeniesienia do specjalnej celi, jednoosobowej, czy na zasady więzienne. Aby znaleźć się w PKT, powinieneś wcześniej dwa razy trafić do izolatki (SZIZO). To może trwać od miesiąca do sześciu miesięcy. Ponieważ mój wyrok dobiegał końca, skazano mnie na minimum

miesiąc w PKT. Miesiąc później zostałem zwolniony i natychmiast zaczęli znów przypisywać mi jakieś wykroczenia, by umieścić mnie w izolatce. Na przykład dlatego, że odmówiłem sprzątaniam i tak dalej. Proponowali, żebym sprzątał toaletę, ale w nieoficjalnym systemie robią to więźniowie o niskim statusie, tak zwani „pietuchy”, cwele, którzy są głównie skazani za pedofilię i wiele innych rzeczy. To odrębna kasta, która istniała jeszcze w dawnych czasach.

Jak wygląda PKT, a jak wygląda izolatka (SZIZO)?

Izolatka to cela, gdzie są składane prycze, podłoga może być drewniana, kafelkowa lub betonowa. Umieszczają tam ludzi, którzy popełnili przestępstwa. Kiedyś kara wynosiła do 10 dni, a od 2024 roku do 15 dni. Ale to nie ma znaczenia, bo wyrok można stale przedłużać. Główna różnica polega na tym, że PKT to, można by rzec, izolatka dla VIP-ów. W izolatce nie ma pościeli, nie dają materaca. W PKT jest pościel, dają materac na noc. W izolatce nie wyprowadzają na spacer, podczas gdy w PKT można wychodzić na spacer codziennie. W izolatce zabierają ci wszystko: grzałkę, herbatę itp., więc możesz jeść tylko to, co ci dadzą: obiad, kolację i to wszystko. Nie możesz niczego sam ugotować; nie masz nic poza pastą do zębów, szczoteczką do zębów, mydłem, ręcznikami i papierem toaletowym. W PKT możesz więcej: możesz mieć herbatę, kawę, kupić towary za kwotę 40 rubli miesięcznie¹², możesz robić zakupy w sklepie, możesz palić, możesz mieć grzałkę i coś sobie ugotować, jeśli masz cokolwiek, zrobić zakupy. W PKT nie jesteś sam, tam mogą być cztery osoby lub sześć, w zależności od kolonii i praktyki. Na przykład w Bobrujsku zazwyczaj przynoszono więźniów politycznych pojedynczo. W Mozyrzcu nie przejmowano się tym; liczba cel była bardzo ograniczona, więc zazwyczaj w celach czterołóżkowych przebywały cztery osoby, a w sześciolóżkowych sześć. Więc trafiasz do PKT, gdy byłeś już kilka razy w izolatce. To zazwyczaj zły znak. Po PKT można trafić do więzienia, do zakładu karnego i później mogą wszcząć sprawę karną z artykułu 411.

Izolatka to jest najczęściej oddzielny budynek w obrębie kolonii. Więzienie w więzieniu. Tam jest oddzielne ogrodzenie, a w środku strażnicy pilnują tych, którzy tam trafiają, aby odizolować ich od reszty osób.

¹² Mowa o rublach białoruskich, równowartość ok. 50 złotych.

Czy spotkał się pan z torturami?

To bardzo szerokie pojęcie, ponieważ za tortury można uznać bezprawne pozbawienie wolności i wszelkiego rodzaju rzeczy, które działają się na Akreścina – nie można tego nazwać inaczej niż torturami. To wszelkiego rodzaju pozbawienie praw i tak dalej. Nie doświadczyłem tortur w klasycznym sensie, czyli tak jak ludzie je sobie wyobrażają: bicie pałkami, nocne przesłuchania i tak dalej. Nie doświadczyłem brutalnej przemocy fizycznej. Ale z pewnością doświadczyłem presji psychologicznej, z próbami wpłynięcia na moje poglądy, światopogląd, pokazania mi, że się mylę, upokorzenia mnie i tak dalej. Zdarzały się też prowokacje.

Czy zmienił pan swój światopogląd?

Nie. Wcześniej było to bardziej abstrakcyjne, rozumiałem z grubsza, co się dzieje, jak ten system działa, ale co innego rozumieć to z zewnątrz, a co innego doświadczyć tego samemu. Mnie wcześniej też by nikt nie przekonał, że łukaszenkizm to nie dyktatura, że nie ma tortur, że nie ma bezprawnych aresztów. Ja i tak to wiedziałem, ale gdy zobaczyłem to od wewnątrz, to to zostawia niezapomniane wrażenie na zawsze i zwolennikiem Łukaszenki nigdy nie będę.

Jak wyglądał zwykły dzień w kolonii karnej?

Zakłady karne to zakłady o ścisłym rygorze, co oznacza, że obowiązują tam ściśle zasady i nie możesz tam robić tego, co chcesz i kiedy chcesz. Wszystko jest ściśle regulowane. Dostajesz sygnał i musisz wstać o 6.00 rano, wszędzie tak samo. W SZIZO, nawiasem mówiąc, budzisz się o 5.00 rano. Budzisz się i jest jakaś gimnastyka na placu albo śniadanie. Można było wyjść się przewietrzyć, można było ćwiczyć, a można było sobie wypić herbatę, posiedzieć. Potem jest inspekcja, wywołują nazwiska i wszyscy odpowiadają, wychodzisz do pracy ze wszystkimi, jeśli jesteś na pierwszej zmianie. Jest trochę wolnego czasu osobistego, zwykle godzina wieczorem. Więc wszystko jest zaplanowane, ujednoczone według harmonogramu, czyli wiesz, co i kiedy robić, kiedy śniadanie, kiedy obiad, zajęcia edukacyjne, sen i wszystko inne.

Jakie było jedzenie?

Powiedziałbym, że jedzenie było stosunkowo dobre. W 2021 roku zmienili standardy dla całego systemu penitencjarnego Białorusi. Jedzenie

się poprawiło, ale ilościowo, powiedziałbym, było go za mało. Nigdy nie przytyjesz, ale nie umrzesz z głodu.

Kiedy pan się dowiedział, że zostanie zwolniony i deportowany?

Zrozumiałem to oczywiście sam, nikt mi tego wprost nie powiedział. Proces zwolnienia przebiegał tak: 11 września, gdzieś około 3.00 nad ranem, jakiś funkcjonariusz obudził mnie. Spałem, było zgaszone światło, on tylko delikatnie mną potrząsnął, szepnął, żebym wstał, cicho się ubrał, zebrał wszystkie moje rzeczy z szafki nocnej. Ubrałem się, wyszedłem, magazyn był już otwarty, moja torba już tam była, spakowana. Dołożyłem wszystkie rzeczy, które miałem: szczoteczka do zębów, pastę do zębów. Zabrali mnie na punkt kontrolny i już rozumiałem, co się dzieje, bo wiedziałem, jak zwalniali Cichanouskiego. My w zasadzie już wiedzieliśmy, że jakaś transakcja się odbywa, i czekaliśmy tylko na moment, kiedy to może nastąpić i kto trafi na te listy.

ŻYŁEM DZIĘKI WSPARCIU FINANSOWEMU MOICH WIDZÓW – TO BYŁO MOJE GŁÓWNE ŹRÓDŁO DOCHODU NA WOLNOŚCI I W WIĘZIENIU.

Ale potem było ciekawie. Przeszukali mnie, dali mi wszystkie rzeczy, które miałem w magazynie, poczekałem trochę na punkcie kontrolnym, potem wyprowadzili mnie poza strefę, był tam cywilny samochód z trzema funkcjonariuszami KGB. Pokazali mi jakiś papier, było ciemno, poświecili telefonem, ledwo widziałem, bałem się, czy to aby nie jest ułaskawienie. Odmówiłbym podpisania takiego dokumentu, bo to by oznaczało przyznanie się do winy. A to był papier o etapie, że niby KGB mnie gdzieś zabiera na jakieś działania. Podpisałem, że się z tym zapoznałem. Pojechaliśmy, patrzyłem na znaki drogowe, słońce zaczynało wschodzić, to znaczy, było już około piątej. Zobaczyłem, dokąd zmierzamy, miałem kilka podejrzeń. Myślałem, że może jeszcze pozwolą mi wrócić do domu, ale to było pół procent prawdopodobieństwa. Inna możliwość to to, że KGB wszczyna nową sprawę karną. Ale na to dawałem kilka procent, może dziesięć.

Jechaliśmy w kierunku Mińska. Kiedy tam dotarliśmy, to był moment, kiedy właściwie wszystko się decydowało, dokąd pojedziemy – do aresztu śledczego KGB czy dalej. Jeśli pojedziemy w kierunku Grodna, gdzie jest granica, to wszystko będzie jasne. Zostanę deportowany, tak jak

poprzednia grupa. Bo wiedziałem, jak w 2022 roku wyglądała deportacja Aleha Hruzdziłowicza, dziennikarza Radia Swaboda. On również został deportowany na Litwę, zatem miałem ogólne pojęcie, co się stanie. Więc zawieźli nas gdzieś w pobliże granicy. Stały tam dwa autobusy, wsadzili nas do nich, zobaczyłem tam wiele znajomych twarzy, zwłaszcza moich przyjaciół i kolegów z Europejskiej Białorusi: Andrieja Wojnicza, Jauhena Afnahela, widziałem tam Maksyma Winiarskiego, widziałem Pawła Mażejkę, z którym też siedzieliśmy w IK-2, dziennikarza Bielsatu, widziałem innych znajomych, widziałem tam Mikołaja Statkiewicza, Mikołaja Dziadoka, widziałem Hienadzia Fiadynicza, z którym również spotkałem się w Bobrujsku w IK-2.

Było więc mnóstwo ludzi. Wiedzieliśmy, że zaraz nas wypuszczą. Byliśmy tak optymistycznie nastawieni, ale kiedy wprowadzili nas do autobusu, zaczęliśmy pytać, co będzie dalej, jak to będzie, czy dadzą nam paszporty. Powiedziano nam, że wszystko nam wyjaśnią, tylko mamy czekać. W końcu autobus ruszył, minęliśmy granicę i gdy wjeżdżaliśmy do strefy neutralnej, zamaskowany oficer KGB, który siedział w przejściu autobusu, szybko wyskoczył. Drzwi zatrzasnęły się i to był koniec. Nikt nam niczego nie wyjaśnił. Mikołaj Statkiewicz natychmiast poprosił kierowcę o otwarcie drzwi. Odmówił deportacji na Litwę. Kierowca nie zgodził się, więc próbował je wyważyć, uderzył w drzwi. Ktoś mu pomógł, chyba Fiadynicz, użyli awaryjnego otwierania drzwi. One się otwały i wyszedł do strefy neutralnej.

Czy kiedykolwiek pan myślał, żeby zrobić to samo?

Nie, nie myślałem o tym, bo po pierwsze spędziłem pięć lat i trzy miesiące za kratami, a jako bloger byłem stale zmuszony konfrontować się z propagandą, wszystko to widziałem i chciałem o tym opowiedzieć. Miałem coś do przekazania, ale nie mogłem. Nie otrzymywałem żadnych informacji i przez długi czas tkwiłem w informacyjnej próżni. Nie dostałem nawet żadnego listu od 2022 roku, więc nie widziałem w tym sensu. Mikołaj Statkiewicz zachował się jak przywódca narodu, czyli dokonał czegoś niezwykłego. Niedawno rozmawiałem z Tomaszem Venclovą i on mówił, że nawet dysydenci jego pokolenia nie myśleli o takim czynie. Kiedy na przykład ktoś był wymieniany, sowieccy dysydenci, większość z nich błagała o wypuszczenie na Zachód. Odmowa nikomu nawet nie przyszła na myśl. Ale Statkiewicz zrobił coś takiego i wcześniej Maryja Kalesnikawa

też to zrobiła. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek inny zrobił coś takiego. Ja miałem wiele spraw na wolności. Nie uważałem się za przywódcę narodu, za osobę, która przewodziłaby całej opozycji, dokonywała jakiegoś niezwykłego czynu albo stawiała się moralnie ponad wszystkimi innymi. Nie byłem na to gotowy. Więc każdy powinien robić to, na co jest gotowy w danej chwili.

Rozmowę przeprowadził Piotr Pogorzelski.